

BARBARA GAWRYLUK



Luzanka  
z  
pistacjowego domu



Barbara Gawryluk  
**Zuzanka z pistacjowego domu**

© by Barbara Gawryluk  
© by Wydawnictwo Literatura



Okładka i ilustracje: Joanna Rusinek

Korekta i skład: Lidia Kowalczyk,  
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

**Wydanie II**

**ISBN 978-83-7672-363-1**

**Wydawnictwo Literatura**, Łódź 2015  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630-23-81  
faks (42) 632-30-24  
www.wyd-literatura.com.pl

## Mama Marylka

**M**oja mama ma na imię Marylka. Właściwie to na naszych drzwiach jest napisane „Maria”. „Maria i Zuzanna Wiatrowskie”. Ale mama nie lubi, jak się do niej mówi Maria.

– Maria to może się nazywać jakaś starsza, poważna pani – mówi. – To imię do mnie nie pasuje – dodaje.

I to prawda. Moja mama nie jest taką zwykłą mamą. Zwykłą mamę to mają Kasia, Marta, nawet Renia. Ich mamy są w domu po południu, jak przychodzą z pracy. Albo w ogóle nie przychodzą z pracy, bo nie pracują. Tak jak mama Daniela. Daniel nie musi chodzić na świetlicę, bo zaraz po lekcjach jego mama czeka przed szkołą. Albo nawet siedzi w szatni na ławce i czeka już z jego butami i kurtką. I wszyscy się z Daniela śmieją i wołają, że malutki Danielek nie umie zawiązać butów. No ale on naprawdę nie umie. Bo za niego wszystko robi mama. Potem, jak już jest popołudnie, to jego mama ciągle siedzi na balkonie i patrzy, co Daniel robi.

I co chwilę woła:

- Daniel, zostaw ten patyk!
- Daniel, nie biegaj, bo znowu zachorujesz!
- Daniel, nie wieszaj się na trzepaku!
- Daniel, nie dotykaj psa!

A ten pies to przecież Dosia, która jest taka śliczna i taka łagodna, i w życiu nikomu nic złego nie zrobiła. Ale Danielowi nie wolno jej głaskać.

No to ja nie wiem, czy to jest fajnie mieć taką mamę, bo mama Daniela to też nie jest chyba za bardzo zwyczajna.

Zwyczajna jest mama Marty. Idzie do pracy, potem przychodzi po Martę do świetlicy, potem idą

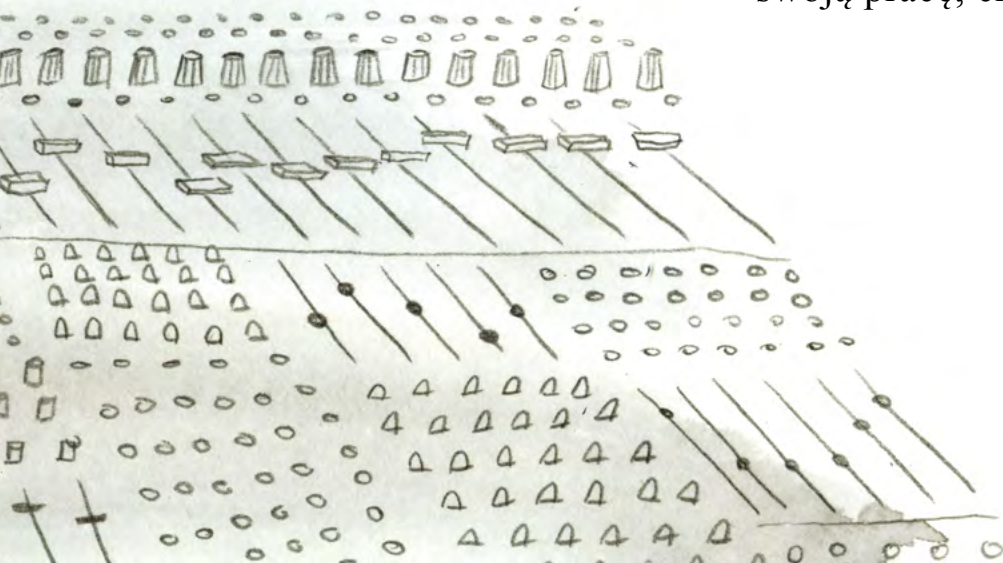
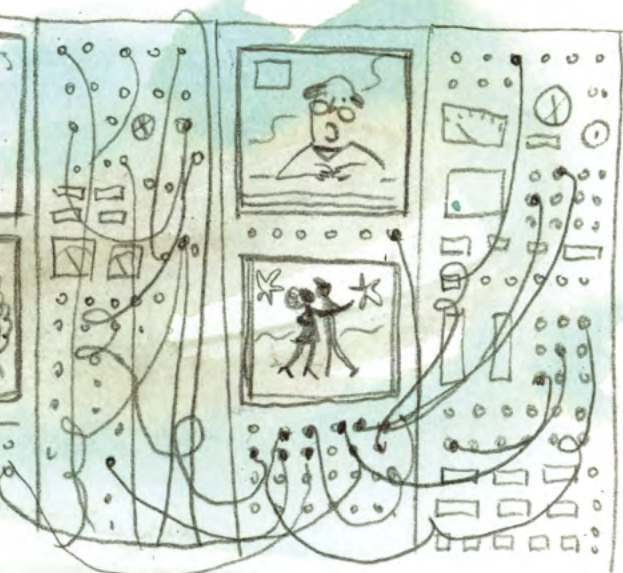


do domu, mama gotuje obiad, potem wraca jej tato, potem jedzą obiad, potem są do wieczora wszyscy w domu – i Marta, i mama, i tata, i brat, i pies.

Reni mama też jest zwyczajna. Chociaż też nie mają taty i mieszkają tylko we dwie. Ale ona pracuje w domu, ciągle siedzi przy komputerze, trzeba być cicho, nie wolno głośno się bawić ani słuchać muzyki, ani oglądać telewizji. No

to czasem jest nudno, jak jesteśmy u Reni, a czasem fajnie, jak jej mama skończy jakiś tekst i robi wtedy wielką pizzę, jest wesola i bardzo dużo mówi.

Moja mama, Marylka, pracuje w telewizji. Bardzo lubi swoją pracę, chociaż



nigdy jej nie widać na ekranie. Jest realizatorem dźwięku. Długo nie umiałam wypowiedzieć tego słowa. Teraz to już nie jest takie trudne. Mama pracuje przy takim stole z milionem guziczków. I pilnuje, żeby wszystko było dobrze słychać. Żeby w telewizorze były wszystkie głosy, a nie tylko obrazy jak jest mecz albo jak są wiadomości.

Moja mama nie chce, żebym do niej mówiła „mamo”.

– Zuzanko, proszę, zrób mi czasem przyjemność i mów do mnie po imieniu – mówi.

Więc mam do niej mówić Marylka. No to czasem mówię tak, a czasem tak. Jak jestem na nią zła, to udaję, że zapomniałam, że ona jest Marylką.

Na przykład wczoraj. Przyszła do nas pani Robotycka i zapytała, czy nie chcemy szczeniaka. Bo Dosia ma właśnie małe i szukają dla nich domu. No pewnie, że chcę mieć psa! Ale moja mama nie chce. Mówi, że jeszcze jestem za mała, że nie będę się nim opiekować, że z psem trzeba wychodzić. A jej ciągle nie ma w domu. Więc nie możemy wziąć psa. I nic nie pomogło.

Ani że płakałam.

Ani że się zamknęłam w pokoju i obraziłam.

Ani że nie zjadłam obiadu.

Nic nie pomogło. I od wczoraj jest mamą, a nie Marylką. I długo tak będzie, bo jestem na nią okropnie zła. Jestem

wściekła! W naszej kamienicy są trzy psy, wszyscy rodzice jakoś się na to zgodzili, tylko moja mama nie! Wstrętna! Nie lubię jej! Zadzwońię do taty. Może on mi kupi psa?

## Tata Jarek

**M**ój tata ma na imię Jarek. Ale do niego nie muszę mówić po imieniu. Tylko „tato” albo „*daddy*”. Tak czasem się wygłupiamy. Bo *daddy* to jest po angielsku tata. A mój tata mieszkał długo w Anglii, zanim się urodziłam, i czasem coś mówi po angielsku. Bardzo mi się to podoba, jak będę duża, to też będę mówić po angielsku, tata obiecał, że mnie nauczy. Teraz już trochę umiem. Jak jestem u taty i dzwoni telefon z Londynu, to mówię:

– *Hello, yes, one moment, please.*

To znaczy, że trzeba chwilę poczekać. Tak odpowiadam, nawet jak nie rozumiem, co tam po drugiej stronie mówią. Wiadomo, że chodzi o tatę.

Lubię być u taty, bo wtedy robimy fajne rzeczy.

Oglądamy razem filmy. Rysujemy. Gramy na komputerze. Grillujemy w ogrodzie. Szkoda, że rzadko tata jest sam. Bo mój tata ma jeszcze żonę i dzidziusia. Ale to nie jest taki słodki dzidzius, tylko okropnie rozwrzeszczany bachor. Ma już prawie rok, a ciągle płacze. Tata bez przerwy powtarza:

– Zuzanko, trzymaj się! Jeszcze tylko trochę. Już niedługo z tego wyrośnie. Nie możesz się na niego gniewać. To twój brat, Zuziu!

Ja nie wiem, czy to mój brat. No chyba tak pół na pół. Bo ma inną mamę. Ta żona mojego taty jest nawet fajna. Ma na imię Monika. Chce, żebym do niej mówiła po imieniu. Czasem mówię, czasem nie. To nie jest takie proste. Nigdy nie powiem do niej „mamo”. Wiadomo dlaczego. Na początku mówiłam „pani Moniko”, ale sama czułam, że to bez sensu. Razem z tatą zaproponowali, żebym mówiła jej po imieniu.

– Do mamy też czasem mówisz „Marylko”, prawda? – Tata właściwie ma rację. Ale to jednak co innego.

Renia mówi, że powinnam do żony taty mówić „cio-ciu”. No nie, zupełnie się nie zgadzam. Mam różne ciocie i to są albo koleżanki mamy, albo dwie siostry taty. No więc próbuję z tą Moniką, ale rzadko mi się udaje.

Renia mówi też, że powinnam się cieszyć, że mam brata i drugi dom. I że Monika jest super, bo nigdy się nie



gniewa i jest zawsze uśmiechnięta, a mogłabym przecież mieć jakąś okropną macochę.

Monika jest taką zwyczajną mamą. Ciągłe siedzi w domu, nosi tego mojego brata na rękach albo wozi w wózku. Kiedyś chciała, żebym go powoziła w wózku po trawniku w ogrodzie. Jak mnie zobaczył, to zaraz przestał płakać. Coś mu tam opowiadałam, a on cały czas słuchał i nawet tak się fajnie śmiał. A jak tylko przyszła jego mama, to zaczął się okropnie drzeć.

– Jasiu, Jasiu, nie płakunijaj, bądź kochanym dzidziulkiem – tak do niego mówiła głupim głosem. Wcale się nie dziwię, że znowu wył. Ale się nie czepiam, bo ona jest miła, tylko nie wiem, czemu nie może do Jasia normalnie mówić.

Z tatą często się też gdzieś urywamy. Mnie się wydaje, że on bardzo lubi wymykać się z domu tylko ze mną, chociaż w życiu się do tego nie przyzna. Idziemy na przykład do kina. Kupujemy wielką colę i wiaderko popcornu. Siadamy w wygodnych fotelach i... tato zaraz usypia. I chrapie! Tak było w tę niedzielę. Myślałam, że wytrzyma, bo to nie była żadna bajka dla małych dzieci, tylko taki superfilm o delfinach. Bardzo się cieszył, że idziemy razem, całą drogę opowiadał, jakie to te delfiny są mądre i jak potrafią ratować ludzi, i jak to dobrze, że można taki ciekawy film zobaczyć. Po dziesięciu minutach oddał mi colę, po piętnastu – spał.

Nic dziwnego. Tata bardzo dużo pracuje, potem wraca do domu, a tu taki krzyk ciągle. Tata jest architektem, ale nie takim, co wymyśla domy, tylko takim, co wymyśla, jak ludzie mają mieszkać. Albo pracować.

Ustawia im na rysunkach meble, dobiera kolory ścian do kolorów podłogi. Ciągle siedzi przed komputerem, a w pokoju wszędzie leżą kolorowe rysunki, czyli projekty.

Tata obiecał mi, że sami, ale to całkiem sami pojedziemy niedługo pod namiot. Pewnie będzie cały czas spać.

